Rok II. Kraków, 15 lipca 1900. Numer 8.

SKARBNICA

PISMO LUDOWE

wychodzi **dwa razy** w miesiącu — dnia **1 i 15.**

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Przedpłata wynosi:

w Austryi: na rok **4** korony (2 złr.), na pół roku **2** korony (1 złr.) — Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się **W Niemczech:** na rok **4** marki. — **W Ameryce:** rocznie **1** dolar.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

Każdy, kto składa z góry **całoroczną** przedpłatę, otrzymuje jako bezpłatną premię: **Kalendarz** ścienny.

Z obozu socyalistycznego.

Dzisiejszy ruch socyalistyczny, wywołało w Europie nie tylko gnębienie lub krzywdzenie robotnika, ale głównie dwóch żydów, Marx i Lasalle, którzy napisali kilka książek o sprawie robotniczej i o socyalizmie.

W tych książkach przyobiecali owi dwaj żydzi, raj na ziemi klasom roboczym, a ten raj ma wtedy nastąpić, gdy się zniszczy religię, odbierze się majątki bogatym i odda się je na wspólną własność ubogiej części społeczeństwa.

W przyszłem państwie socyalistycznem nie byłoby ani religii, ani prywatnej własności. Każdy żyłby, jak bydlę, bez wszelkiej religii, a za swoją pracę dostawałby odpowiednie utrzymanie; nie wolno zaś byłoby mieć na swoją własność ani grosza, ani igły do szycia. Pola, lasy, domy, wszelkie sprzęty, narzędzia do pracy, wszystko to byłoby własnością wspólną.

Aby dojść do takiego wymarzonego przez owych dwóch żydów, raju, trzeba agitować między robotnikami i ludem, odbierać mu Wiarę, podjudzać tłumy, roznamiętniać je, rozgoryczać, wogóle doprowadzić do stanu zdziczenia i puścić potem te tłumy zdziczałe na resztę społeczeństwa, czyli wywołać krwawą w całym świecie rewolucyę i obalić cały dzisiejszy porządek społeczny.

Tak radzili robić Marx i Lasalle, i tak też robili dotąd i jeszcze robią przewódzcy socyalistyczni. Ich mowy na wiecach, na zebra

niach są pełne jadu i nienawiści, ich pisma i książeczki obrzucają błotem i oszczerstwami całe społeczeństwo. Wielu robotników istotnie też już zdziczało — czego mamy codzienne dowody.

Przyobiecany atoli przez żydów raj jakoś nie przychodzi, tłum robotniczy zaczyna się niecierpliwić i powoli przekonuje się, że chyba zbyt długo trzebaby na taki raj czekać.

Przewódzcy socyalistyczni widzą też sami, że taki raj nie da się tak łatwo urzeczywistnić, a bojąc się, by ich lud roboczy nie opuścił, zaczynają niektórzy z nich zawracać z drogi i głoszą, że nie tędy droga do polepszenia doli robotników.

Widzą, że tłum zdziczały mógłby się kiedyś przeciw nim obrócić, dlatego przebąkują teraz o moralnem podniesieniu robotnika, o większem jego wykształceniu duchowem, a polepszenie doli materyalnej, widzą już nie w krwawej rewolucyi, lecz w ustawodawstwie na korzyść robotników.

Taki zwrot w socyalistycznym ruchu nastąpił już w Anglii i zapewne przyjmie się wnet w Niemczech i we Francyi. Tylko nasi przewódzcy socyalistyczni, płytkie głowy, nie chcą jeszcze tego zrozumieć i trzymają się dawnych wskazówek żydów Marxa i Lasalla.

Sieją tedy i dalej nienawiść i bałamucą lud roboczy, nic prawie dotąd dla robotników nie zrobiwszy, tylko sobie zrobili nasi przewódcy dobrze, bo zagarnęli w swe ręce kilka poselstw i różne urzędy po Kasach chorych, z czego mają wcale dobre dochody.

Przodownikom socyalistycznym w Anglii chodzi o wykształcenie i umoralnienie robotnika; nasi przewódcy przeciwnie pracują, bo nad zdziczeniem klasy roboczej, co się może kiedyś srogo na nich samych zemścić.

Bo ten lud przekona się wreszcie, jak był oszukiwany przez swych socyalistycznych przewódców, a wtedy może się im boleśnie odpłacić.

Chcąc dla ludu rzeczywiście coś dobrego zrobić, trzeba go oświecać, zachęcać do pracy i trzeźwości, zakładać dlań pożyteczne instytucye, a nie podjudzać go tylko, bo podjudzanie nie jest wcale pracą nad uszczęśliwieniem ludu.

Socyalistom atoli nie chodzi o uszczęśliwienie robotników lub ludu, tylko o uszczęśliwienie siebie samych. Tak długo oni agitują między ludem roboczym, aż ten lud obierze ich posłami, albo, aż się im uda zostać ministrami, a potem już o robotniku nie pamiętają i gardzą nim, a nawet każą do robotników strzelać.

Mamy tego świeże przykłady we Francyi. Został tam ministrem handlu socyalista Millerand, a ministrem robót publicznych jego towarzysz Baudin (Bodę).

Zanim ci towarzysze zostali ministrami, piorunowali na zbytek u bogatych; teraz zaś niedawno sprawiali obaj uczty, prawdziwie królewskie. Żona Baudina miała na zabawie suknię naszywaną srebrem.

To jeszcze mniejsze — ale ciekawsze jest, że gdy w jednem większem mieście francuskiem wybuchły rozruchy robotników, to rząd francuski, na pół socyalistyczny, kazał żandarmom do robotników strzelać, a gdy chciano w parlamencie zbadać tę sprawę przez osobną komisyę — wtedy 27 posłów socyalistycznych głosowało za tem, aby tej sprawy nie badać i żandarmów nie karać, a więc pochwalili tem samem postępek rządu.

I jeszcze jeden wypadek. Socyalistyczny minister Millerand miał w tych czasach mowę na pewnem zebraniu w Paryżu i w niej potępiał dążenia socyalistów i nawoływał ich do umiarkowania i zgody z innemi klasami społeczeństwa. Inni socyaliści nie są zgoła zadowoleni z mowy ministra i nazywają go odstępcą sztandaru socyalistycznego.

Pokazuje się z tego, że socyaliści tylko tak długo głoszą jedność i braterstwo, dopóki sami nie dojdą do wyższych stanowisk. Minister francuski, póki nie został ministrem, był największym krzykaczem za jednością i braterstwem. Gdy został ministrem, potępia to samo, za czem dawniej gardłował, i zaleca socyalistom, żeby byli skromni i odstąpili od swego programu, bo on w praktyce nie da się przeprowadzić. Czyby inni socyaliści, gdyby zostali ministrami, byli lepsi?

Z pewnością byliby tacy sami. Gdy im już dobrze, wtedy występują przeciw swym towarzyszom i radzą im, by nie wierzyli w naukę socyalistyczną, bo ta się nie da w życiu urzeczywistnić.

Więc po co przedtem inaczej głoszą? Po to, aby tem łatwiej przy pomocy obałamuconego ludu dojść do władzy lub wyższego stanowiska i żyć wygodnie. Na socyalizmie nic tedy robotnicy nie zyskują, tylko przewódcy i dla tego tak za socyalizmem gardłują. Lud roboczy powinien to sobie dobrze rozważyć, za kim idzie i dla kogo pracuje.

POLACY w BRAZYLII.

Jedna z gazet warszawskich otrzymała w zeszłym miesiącu obszerny list od swego korespondenta z Brazylii o stosunkach tamtejszych wychodźców polskich.

Pan Leon Bielecki, który jest owym korespondentem, pisze, iż wychodźcy galicyjscy opuścili swój kraj obałamuceni przez ajentów, którzy im wychwalali Brazylię po nad inne kraje całego świata.

Zanim się dostali na miejsce przeznaczenia przeszli istną otchłań cierpień i nędzy w barakach dla emigrantów przeznaczonych, potem osadzono ich w lesie dzikim, strasznym. Ogarnęła ich wtedy rozpacz, stokroć gorsza od biedy i życia w starym kraju, to jest w Galicyi. „Bóg łaskaw, żeśmy się wszyscy do cna nie wymarli“, powiadają.

„Wzięliśmy się do pracy, a jaka to była praca, jaka ciężka!“ No, wtrąciłem, praca rzetelna jest zawsze i wszędzie ciężka. „Ale gdzie tam ciężka, nibyto w Europie praca taka była! Tu cię słońce żre. Ale się człowiek „zawziął“ i pracuje zapamiętale na skwarze i mówi sobie: Nie zejdę wprzódy, aż cały ten kawał wyporządzę. A tu cię wołają, żebyś dopomógł sąsiadce pochować chłopa — bo zamarł; wracasz stamtąd prosto od grobu, a kobieta prosi jeść; przywiozłem ją chorą z baraku i leży ciągle w gorączce, a tu nic nie ma, ani chleba kawałeczka, jeno fizon i fizon. Czy to się robić chce wtedy — ach, niech Bóg zachowa od takiej pracy!“ No, ale chwała Bogu, złe minęło i już będzie dobrze — mówię dla zatarcia przykrych wspomnień. „Dobrze to jak jest, a będzie, jak Bóg da“ — słyszę w odpowiedzi.

— Ileż trzeba czasu, aby się dobrze zagospodarzyć na nowym locie? (gruncie) — pytam.

— Żeby się zagospodarzyć, dom wybudować, szakier urządzić i dochować się mało wiele bydlaków, potrzeba trzy lata, ale jeżeli się kto przez trzy lata nie poleni, to już pan sobie, spokojny o wszystko“.

I tak wszyscy prawie mówią, że trzy lata trzeba ciężko pracować, zanim się osiągnie grunt pod nogami. Wogóle praca w Brazylii jest nader ciężka, bo 12 godzin na dobę przez 9 miesięcy robić trzeba w pocie czoła, ale później jest mniej wyczerpującą i prowadzi do jakich takich dostatków. I wtedy wychodźca polski podnosi głowę, staje się weselszym, szczęśliwszym.

Wszyscy wychodźcy zachowują i w Brazylii dawne zwyczaje starego kraju. Czy to zrękowiny, czy ślub, wesele, chrzciny, lub pogrzeb — wszystko odbywa się według ojczystego obyczaju.

Kto tu na wesele trafi, a popatrzy na młode i strojne druchny, na dziarskiego oblubieńca lub pełnego fantazyi drużbę z kokardą przy boku, zapomina, że jest w Brazylii, i zdaje mu się, że jest nad Wisłą.

Nawet sposób wróżenia jest tutaj u wychodźców polskich ten sam, jakiego się trzymali w Galicyi. Wróżą oni o pogodzie lub deszczu z gwiazd, z księżyca, z gór, z krzyku ptaków i zachowania się bydła domowego.

Rośliny i ptaki nazywa wychodźca po brazylijsku i po polsku,

tworząc własne nazwy. Tak np. malutki ptaszek, koliber, nazywa się u nich „burczek“, bo brzęczy, gdy leci. Pewien gatunek drzewa zwany po brazylijsku: „Miquel Pintado“, nazwali wychodźcy: „Michałem Graniastym“.

Znają się też na gatunku ziemi, i o zdolności lub nieurodzajności ziemi wnioskują z roślin i drzew, jakie gdzie rosną.

Zachowali też swój łagodny, polski charakter; pomagają nawet obcym i są wyrozumiali. Razu pewnego, pisze pan Bielecki, spotkałem gromadkę polskich wychodźców, rozmawiającą po brazylijsku z przybyłym do kościoła Brazylijczykiem.

Sądząc, że robią to w celu pochwalenia się znajomością tego języka, zapytałem, czemu nie rozmawiają z nim po polsku, na co mi szczerze odpowiedzieli: „a bo oni inaczej nie umieją, tylko po swojemu“, więc mówiłem: będziecie się wszyscy uczyć języka brazylijskiego, was tu jest parę tysięcy, a ich kilkunastu, czyby nie było sprawiedliwiej, aby się oni nauczyli waszego języka? „Eh, gdzież to znowu możliwe, odpowiedzieli, śmiejąc się serdecznie, oni po polsku, kiedy to, panie, takie biedne“.

Jakkolwiek zrozumieć było łatwo, co znaczy owo „biedne“, chcąc się jednak upewnić, zapytałem: Jakto biedni, przecież oni mają ziemi dużo, więcej niż wy. „A no, ziemi to mają więcej, ale oni niby nie z tego są biedni — tylko, że to takie głupie, panie, więc biedne, a ktoby się tam z nich nauczył po naszemu“.

Mimo tej dobroci, są jednak wychodźcy nasi kłótliwi, zwłaszcza między sobą i skorzy do swarów; pod tym względem lepsi są wychodźcy polscy z Prus i ze Śląska. Powoli atoli i ta chęć do kłótni ustępuje.

W ostatnich czasach zdarzyły się w stanie Parana trzy wypadki zabójstwa, powstałe z kłótni.

Pijaństwo kwitnie głównie między wychodźcami, osiadłymi w stolicy, t. j. w mieście Kurytybie. Kradzież jest n i e z n a n ą. Bardzo nisko stoi tu s z k o l n i c t w o, nie dla tego, aby nie było ludzi chcących lud oświecać, ale szkoły polskie natrafiają tu na wiele przeszkód, szczególnie na nowych koloniach.

Kolonia każda ma 250 kwadratowych metrów szerokości i 1000 metrów długości. Siedzi na takiej kolonii c z t e r e c h gospodarzy. Ma to dobrą stronę z tego względu, że np. w razie ognia nie ma niebezpieczeństwa dla sąsiadów, ale za to brak jest towarzystwa, daje się czuć osamotnienie i trudno sąsiadowi pospieszyć zaraz z pomocą w jakiem nieszczęściu, np. w chorobie, lub w czasie napadu dzikich ludzi.

Trudno w takiej osadzie utrzymać szkółkę, bo dzieci musiałyby się zbierać z odległości 8 do 10 kilometrów, czyli z innych

pobliskich osad, ço wcale łatwem nie jest w okolicach silnie górzystych i przy częstych deszczach, tem bardziej, że dziatwa szkolna w Paranie, to drobiazg, od lat dwunastu bowiem są już zatrzymywani w domu i muszą przy gospodarstwie pracować.

Na jednej z wycieczek spotkałem na drodze małą dziewczynkę, czyściutko ubraną, o milutkiej twarzyczce i wdałem się z nią w gawędkę. Na zapytanie moje, czy chodzi do szkoły, odpowiedziała z wielkim żalem w głosie „już nie, ja już jestem stara“. Zabawnie, ale i rzewnie zarazem brzmiała w ustach tego maleństwa skarga na starość. A ileż ty masz lat — pytam dalej. — „Ta, już zaczęłam dwanaście“. — A cóż ty robisz w domu staruszko? — „Bawię Jasia i gotuję, bo tatuś, matusia i Marysia robią na szaksze“.

Z powyższego opisu wynika, że w Brazylii nasi wychodźcy raju nie znaleźli, pracować tam muszą, zwłaszcza w początkach jeszcze więcej niż w starym kraju i dopiero po kilku latach ciężkiej pracy dochodzą do względnego dobrobytu, do jakiego doszliby i n nas przy takiej, jak tam, pracy.

Spóźniona skrucha.

Drogą wiodącą do Radecznicy ciągnęły tłumy pobożnego ludu. Ładne wiejskie koniki wiozły z pośpiechem wystrojone rodziny dworskich oficyalistów; nierzadko też droga zatętniała pod kopytami pięknego pańskiego uprzężu, lub ciężka kareta przesunęła się wśród tumanu kurzawy, zakrywającego przechodniom miłe twarzyczki dzieci ciekawie przytulone do okien. Był to trzynasty czerwca, dzień, w którym z różnych stron kraju pobożny ludek zwykł dążyć do Radecznicy, aby tam uczciwszy Św. Antoniego w jego obrazie, dopraszać się przez jego zasługi pomocy we wszelkich utrapieniach od Boga, lub składać mu dzięki za otrzymane łaski.

— Patrzcie jeno, mówiła Bełkocina, sołtyska z bliskiej wioski, do idącej obok siebie kobiety... a toć to nasza Ratajowa wlecze się na odpust z tą małą po nieboszczce Weronice. I to mówiąc, wskazała palcem na idącą o parę kroków wieśniaczkę z pięcioletniem dziecięciem na ręku, tak bladem i mizernem, iż zaledwie okazywało lekkie znaki życia.

— A jakże nie mam widzieć, odpowiedziała tamta, kiwnąwszy głową.., poczciwe kobiecisko biedzi się jak może z sierotą... Gdybyć to jeszcze z naszej wsi dziecko, ale to córka obcej wyrobnicy, co się Bóg wie skąd przywlokła na żniwa do Olszanki i umarła nagle, nie powiedziawszy nawet,

skąd jest rodem i jak się po ojcach, albo po mężu nazywa. W tej właśnie chwili Ratajowa mijała rozmawiające kobiety.

— Witajcie kumo! a gdzież wam to tak pilno, że się nawet na sąsiady nie oglądacie? — zawołały prawie razem obie kobiety.

— Wybaczcie, odrzekła łagodnie zaczepiona, wolałaćbym iść z wami, ale mi doprawdy pilno: mój chłop nie zdrów sam jeden w chałupie, a tu trzeba koniecznie być dzisiaj w Radecznicy, bo się ofiarowałam do Św. Antoniego z tą oto niebogą, dodała, wskazując na dziecię, żeby jej Bóg zdrowie przywrócił.

— Potrzebne też to wam tak się frasować cudzem dzieckiem moja kumo? wtrąciła, ruszając ramionami Bełkocina.

— To już nie cudze, tylko Boskie, a potem moje, bom dla niego więcej od rodzonej matki wycierpiała. Nie mamci własnych, więc się nie dziwcie, że mi ta sierota nad życie milsza, odpowiedziała poczciwa kobieta, całując z rozczuleniem chore dziecię, i pozdrowiwszy obie kumoszki, lubo z trudnością, puściła się śpiesznie w dalszą drogę.

W parę godzin później, kościół Radecznicki jaśniał krociem świateł, na chórze uroczyste śpiewy połączone z poważnym głosem organów odbijały się o sklepienie oblane podwójnym blaskiem. — Przed ołtarzem niezliczone tłumy ludu w ukorzeniu ducha zasyłało swe modły; ale z niczyjej piersi nie wyrywały się tak serdeczne westchnienia, z niczyich ust nie płynęła równie rzewna modlitwa, jak ta, którą zanosiła biedna Ratajowa, co klęknąwszy wraz z dziecięciem w najciemniejszym kątku świątyni, nie myślała ani o swojem ubóstwie, ani o poniesionych trudach, ale tylko o zdrowiu nieszczęśliwej sieroty, którą z miłosierdzia przytuliła w swej ubogiej chacie.

I znać Bóg cudowny w Świętych swoich, nie odrzucił modłów pokornej wieśniaczki, gdyż po upływie roku, w gronie pielgrzymów dążących do cudownego miejsca, widziano dobrą Ratajową, wraz z mężem zdrowym i porządnie ubranym, a przed niemi małą Marynkę z rumianą okrągłą twarzyczką, przybraną w wianek ze świeżo po drodze uzbieranych bławatków. — Podobne pielgrzymki corocznie ponawiali pobożni Ratajowie. Ale w kilka lat później zacna wieśniaczka znowu bez męża szła na odpust do Radecznicy; towarzyszyła jej tylko Marynka dorodna już dziewucha, bo Rataj spadłszy nieszczęśliwie ze stogu siana, potłukł się niebezpiecznie i już od pół roku spoczywał na cmentarzu rodzinnej

wioski. I tak znowu minęło lat parę, a czas, który w cichem życiu wiejskiem, tak jednostajnie upływa, znaczne posprawiał odmiany w chacie Ratajowej.

Był to dzień sobotni; majowe słoneczko rzucało ostatnie promienie na zielone łany zboża i ciemną płatę lasu zamykającą widnokrąg. W wiosce panował ruch niezwykły, bo to jutro Zielone Świątki, dzień radosny dla wszystkich. Jakataka więc spieszyła na gwałt z robotą, aby przyrządzić na jutro odświętną odzież i swobodnie ucieszyć się ze swymi. Tylko w chacie Ratajowej głębokie panowało milczenie; i ona też skrzętna i gospodarna jak dawniej, dość wcześnie ułatwiła się z pracą, narżnęła trawy, nasiekała zielska, wydoiła krówkę, a nie mając na teraz innego zajęcia, usiadła na progu chaty z kądzielą, często przerywając robotę ocieraniem łez, które obficie spływały po jej pomarszczonej twarzy.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! ozwała się grubym głosem przechodząca Bełkocina, a cóż to kumosiu tak sami smutnie siedzicie przed chałupą?

— Bo nie mam po co wracać do izby, chyba po to, żeby płakać nad memi pustkami. Wczoraj nawet już i stary Kruczek zdechł w sadzie, sama jestem, sama na stare lata, jak kołek z rozebranego płotu, odrzekła drżącym głosem Ratajowa, i łzy na nowo potoczyły się z jej przygasłych oczów.

— Już to ja zaraz mówiłam, że ta przybłęda Marynka źle wam się wypłaci, ciągnęła dalej sołtyska.

— Niech jej tam Bóg odpuści, jak ja odpuszczam, zawołała staruszka. — Ale dajcie pokój, Pan Bóg zawsze sprawiedliwy; prędzej czy później za złe ukarze. Stareśmy już obie, ale jeszcze doczekamy, jak jej zapłaci za to, że was teraz opuściła; i poszła dalej Bełkocina, a poczciwa Ratajowa wzniosła spłakane oczy do nieba, błagając Boga, aby nie karał niewdzięcznicy.

Jakoż w istocie Marynka była teraz bardzo szczęśliwa; trzy lata już mijało, jak poszedłszy za radą dworskiej gospodyni, pomimo łez zgrzybiałej opiekunki, opuściła wiejską zagrodę i wybrała się do Lublina. Nie trudno było o służbę zręcznej i bystrej wieśniaczce; obdarzona powierzchownością ujmującą, znalazła wkrótce po przybyciu obowiązek w zamożnym domu, gdzie też w niedługim czasie pracą i zręcznością swoją pozyskała względy wszystkich, biorąc prócz tego wynagrodzenie, o jakiem dawniej marzyćby nawet nie śmiała!

Nasza wieśniaczka była bardzo zadowolona ze swego losu; lecz razem z pomyślnym losem pycha wkradła się do serca nierozsądnej dziewczyny. Porzuciła strój dawny, na wspomnienie wsi oblewała się krwawym rumieńcem; a gdy parę razy poczciwa Ratajowa, dowiedziawszy się o jej teraźniejszem mieszkaniu, zapragnęła ujrzeć dawną wychowankę, zawstydziło niewdzięcznicę jej ubogie ubranie, i biedna kobieta z boleścią w sercu wracać musiała w rodzinne strony, ofiarując Bogu ten nowy krzyż na nią zesłany. Nikt jednak nie doniósł państwu o niegodnym postępku Marynki, którzy coraz więcej przywiązywali się do zręcznej służącej.

W tym także czasie, dobra jej sława i ładna twarzyczka zwabiły jej kilku wielbicieli z rzemieślników, z których jeden szczególniej nazwiskiem Stefan, będący czeladnikiem u stolarza, pozyskał jej przychylność, i przyrzekli sobie oboje pobrać się, skoro tylko narzeczony uzyska fundusz na otworzenie własnego warsztatu. Państwo nie mając nic przeciwko tym zamiarom, obiecali ze swej strony przyłożyć się do ich szczęścia, i już Marynka ze srebrną obrączką narzeczonego na palcu, myślała o świetnej przyszłości, kiedy nieszczęśliwy wypadek zdarzył, że w domu wspomnianych państwa spełniono znaczną kradzież.

Sprawców jej nie można było zrazu wynaleść, i wskutek tego podejrzenie padło na służących, w których liczbie znajdowała się Marynka; wszystkich razem osadzono do dalszych poszukiwań w więzieniu. Sprawa ciągnęła się dość długo i dopiero w kilka miesięcy wrócono wolność niewinnie posądzonym. Niepodobna opisać, ile cierpiała Marynka, pędząc długie godziny samotności w więzieniu, zdala od wszystkiego, co ją łudziło, przypominała sobie minione lata dzieciństwa, a sumienie jako sędzia nieubłagany karało ją ostremi wyrzutami. Lękała się także plamy, jaką rzuci na nią lubo niewinne podejrzenie.

I na nieszczęście obawa jej okazała się w następstwie aż nazbyt słuszną, gdyż pierwszą nowiną, jaka ją doszła po wyjściu z więzienia, była wieść o ślubie Stefana, który pomimo dawnego przyrzeczenia, lękając się hańby, mogącej wyniknąć dla niego z połączenia z dziewczyną posądzoną o kradzież, ożenił się z córką bogatego kowala i za otrzymany posag otworzył warsztat na swoją rękę. Wieść ta jakby gromem uderzyła biedną Marynkę, nie była w stanie wyrzec ani jednego słowa; przycisnęła tylko rękę do serca i bezprzytomna prawie wybiegła za miasto.

— Marynko! dziecko moje, co ci to, dokąd tak biegniesz? zawołał na nią jakiś głos łagodny. Dziewczyna podniosła oczy, lecz natychmiast spuściła je z głębokiem zawstydzeniem. Był to bowiem dobrze jej znany głos starej Ratajowej, co dowiedziawszy się o jej uwięzieniu, wybrała się do Lublina dla ratowania niewdzięcznej wychowanki.

— O matko, zawołała, łkając Marynka, nie nazywaj mnie swojem dzieckiem, bom tego nie warta, bom cię opuściła na stare lata i wzgardziłam tobą. Zachciało mi się miasta, strojów, rozrywek, i oto kara Boża spadła na moją niegodną głowę!

Ale dobra staruszka gwałtem prawie podniosła ją z ziemi, okrywając pocałunkami zarumienioną twarz dziewczyny. Łatwo się tu domyśleć, że Marynka nie opuściła już swej opiekunki, ale znać Bóg chciał jeszcze ją surowiej ukarać za dawne przewinienia, gdyż w kilka miesięcy po jej powrocie, poczciwa wieśniaczka, skołatana trudami i wiekiem, przeniosła się do innego życia po nagrodę cichych cnót swoich, zostawiając na świecie wychowankę, która pomimo odzyskania wiejskiej odzieży, nigdy już podobno nie odzyska dawnej przychylności znajomych, i srodze opłakuje spóźnioną skruchę, słysząc opowiadanie swoich czynów przy każdej wiejskiej pogawędce!

Bartosz ukarany.

Poczekajcie chłopaki, zamiast w karczmie siedzieć,
Posłuchajcie mię trochę, dobrze wam co wiedzieć;
Powiem dziś o Bartosie, co tu żył przed laty,
Na grosz był nieużyty, chociaż człek bogaty.
Bartosz miał to domostwo, co to pustką stoi,
Grunt co leży odłogiem wedle roli mojej,
Miał koniki jak wałki, podostatkiem chleba,
Trzodę, woły i pszczoły, ba!... co ino trzeba!
Miał żonę, miał i syna chłopaka tęgiego,
Jankornego, sprytnego, lecz trochę hardego,
Bo już żyłka ojcowska dostała się jemu,
Że z drogi nie ustąpił choćby najstarszemu,
Ale zresztą był chłopak daj nam takich Boże,
Umiał się z książki modlić, popracować może,
Na weselu, kiej drużba, a sunie raźnego,
Baby gębę otworzą i patrzą na niego.
Cudeńka dokazywał! a gdy zacznie sztuki,
Myślałbyś, że za morze chodził po nauki.

Chłopak to do wszystkiego, a jak orze, włóczy,
Chociaż to od młodego, stary się nauczy.
Cieszył się Bartosz synem i zhardział po uszy,
A do ludzi mamrotał kieby niemiec kusy.
Gdy przyszedł do kościoła, już świece gasili,
I nie zmówił Zdrowaśki, gdy wieczór dzwonili;
Dziadkowi kościelnemu nie dał nigdy grosza,
A jeżeli syn dawał, to patrzył z ukosa.
Raz, było to z wieczora, siedział on na chłodzie,
Dziad przyszedł, a ten woła: poszedł ty narodzie!
(Bo i klął aż strach słuchać), poszedł dziadowina
I zapłakał, bo głodny, a pusta torbina.
Wieczór nadszedł, i chmury stanęły na niebie,
Żeś człowieku nie widział płota wedle siebie.
Jak ci potem nie zagrzmi, jak ci piorun trzaśnie,
Patrzę, i dom Bartosza już w płomieniach właśnie.
Wiecie, że u nas, jeśli piorun co zapali,
Nikt się nie ruszy bronić, choćby we stu stali.
Naraz wszystko spłonęło, obora, dobytek,
Stodoła, i z wszystkiego został mu się kwitek!
Mało w tem było straty co ogień zagrabił,
Kominem wleciał piorun i syna mu zabił.
A kobieta nieboga z żałości zmarniała,
Zaniemogła i więcej światu nie ujrzała.
Zbiedniał Bartosz odrazu, wziął torby na siebie,
I włóczy się po świecie o proszonym chlebie.
Nikt gruntu nie obsiewa, każdy z nas się boi
Kupić tego, co z krzywdą nieszczęśliwych stoi:
Bo jak możecie myśleć, było u Bartosza
(Po prawdzie powiedziawszy) dość cudzego grosza.
Tak to moi kochani — kto komu dopiecze,
Biednego nie posili, ten w Bożej opiece
Nie bardzo dobrze stoi, choć czasem w dostatku,
Prędko może iść z dymem, torbę wziąć w dodatku.

Ciekawsze wypadki uderzenia piorunów.

Gdy piorun uderza w człowieka, to, albo poraża go, odbierając mu na pewien czas przytomność, albo też — co się częściej zdarza, — zabija na miejscu. Bywają jednak przy tem różne ciekawe wypadki, z których kilka przytoczymy dla przykładu.

Podczas gwałtownej burzy trzej żołnierze schowali się pod

lipę. Wtem uderzył piorun i zabił wszystkich trzech; zostawił ich jednak w stojącej postawie, nie uszkodziwszy przytem zupełnie ich ubrania. Po burzy, przechodnie, widząc stojących pod drzewem nieruchomo żołnierzy, zwracają się do nich, — nie otrzymując odpowiedzi, dotykają ich — i z przerażeniem widzą, że ciała żołnierzy rozsypują się w drobniutki pyłek....

Innym razem piorun, uderzywszy człowieka, idącego drogą, porwał na drobne kawałki całe jego ubranie; gdy człowiek ten przyszedł do przytomności, nie pamiętał nic, skarżył się tylko na silny chłód i dziwił się, dlaczego jest nagi.

W wielu wypadkach piorun wyrywa porażonemu wszystkie włosy z głowy, wąsów i brody.

Po uderzeniu pioruna człowiek zwykle pada w jednej chwili na ziemię. Częstokroć jednak porażony śmiertelnie pozostaje zdrętwiały w takiem położeniu, w jakiem był w chwili uderzenia.

Podczas pewnej burzy ośmiu żniwiarzy zostało rażonych od pioruna w chwili, gdy, siedząc pod wysokim dębem, jedli śniadanie: po śmierci zdrętwieli wszyscy, wyglądając jak żywi. Jeden trzymał szklankę, drugi niósł do ust kawałek chleba, inny nabierał strawę łyżką.... Śmierć nastąpiła tak szybko, że nawet wyraz ich twarzy nie uległ zmianie.

Kiedyindziej został porażony człowiek, jadący konno: koń dowiózł go po śmierci, w postaci siedzącej, do domu, odległego o trzy kilometry od miejsca wypadku....

Następujące zdarzenia pouczają, że piorun obiera zawsze najłatwiejszą dla siebie drogę, mianowicie przez ciała, będące dobremi przewodnikami elektryczności.

Raz w namiocie został zabity przez piorun oficer. Oględziny wykazały, że piorun wpadł przez żelazny pręt na wierzchu namiotu, przesunął się po wilgotnem płótnie, przeszedł przez czapkę ze złotemi galonami, przez głowę oficera, zegarek, woreczek z pieniędzmi i po żelaznem łóżku wpadł w ziemię.

Tak samo uderzają pioruny często w kraty żelazne, słupy telegraficzne, krzyże, maszty na okrętach, a szczególniej w wysokie drzewa i wieże. Mocno narażonemi na niebezpieczeństwo są także dzwonnice, szczególniej jeśli dzwonić podczas burzy. Pewien uczony obliczył, że w ciągu trzydziestu trzech lat pioruny uderzyły w 396 dzwonnic i zabiły stu dwudziestu i jednego dzwonnika! To też dzwonienie podczas burzy jest tak samo niebezpiecznem, jak chowanie się pod wysokie drzewa. Piorun bowiem uderza najłatwiej w metalowy, wysoko umie-

szczony dzwon, schodzi po wilgotnym sznurze — jako dobrym przewodniku, — i zabija lub rani dzwoniącego człowieka.

O nadzwyczajnej sile uderzenia piorunu możemy sądzić z następujących wypadków:

W sierpniu roku 1852-go, piorun, uderzywszy w pewien statek, rozłamał go w jednej chwili na pół! Załoga i podróżni potonęli, — jeden tylko kapitan okrętu uczepił się belki i szczęśliwie ocalał po siedmnastu godzinach unoszenia się na fali. Na innym statku piorun zabił odrazu sześciu ludzi, a czternastu silnie poranił.

W roku 1717 piorun zabił w jednym kościele podczas nabożeństwa czterdziestu ośmiu ludzi; w innym, w roku 1819, zabił ośm osób, a ranił 82! — Kiedyindziej, podczas widowiska w teatrze, zabił sześć osób, a ranił 70. Wogóle podczas burz piorunowych wszelkie zbiegowiska, nagromadzenie ludzi w jednem miejscu naraża wszystkich na niebezpieczeństwo.

Z innych ciekawości, zdarzających się przy piorunach, wspomnieć musimy o obrazach, jakie odbijają się niekiedy na ciele rażonych od pioruna.

W maju, roku 1868, kilku żołnierzy schroniło się w czasie burzy pod drzewa, stojące przy drodze. Piorun uderzył i poraził sześciu, — z nich jednego śmiertelnie. Otóż na ciele zabitego znaleziono trzy ciemno-czerwone plamy, przedstawiające z największą dokładnością rysunek gałązek i liści kasztana, pod którym stał w czasie uderzenia.

Jeszcze ciekawszem jest odbicie przez piorun obrazu gniazdka z ptakami na piersi chłopca, który wybierał ptakom pisklęta podczas burzy....

Nie mogąc przytaczać zbyt wielkiej liczby podobnych wypadków, — a jest ich całe tysiące, — wspomnimy jeszcze o tak zwanych piorunach kulistych, mających postać kuli ognistej, wielkości pięści lub głowy. Odróżniają się one od zwykłych piorunów tem, że najczęściej wpadają powoli, niekiedy bez huku; pomaleńku przesuwają się po różnych przedmiotach, najczęściej dobrych przewodnikach — i albo również spokojnie wpadają do ziemi, nie przyczyniwszy nikomu szkody, albo też nagle wybuchają, rozsypując się w pęki gzygzakowatych, palących iskier.

10 września 1845 roku, w pewnej wsi francuskiej taki piorun kulisty wpadł przez komin do izby, w której znajdowało się kilkoro ludzi. Dostawszy się na środek izby, przesunął się spokojnie koło nóg jednego z obecnych, prze-

szedł do sąsiedniej izdebki i zniknął bez śladu: tylko w obok stojącym chlewku znaleziono zabite prosię i porozrzucaną słomę, której jednak ten szczególny piorun nie zapalił.



....piorun kulisty wpadł przez komin do izby....

Nie tak było z uderzeniem piorunu kulistego w mieszkaniu pewnego krawca w Paryżu, w roku 1852. Wpadł on również przez komin i posunął się ku nogom przerażonego krawca.... Potem uniósł się w górę na wysokość głowy krawca, doszedł do zalepionego papierem otworu od rury nad kominem, — wpadł w komin i tam przy samym wylocie wybuchnął z taką gwałtownością, że rozbił cały dach i szczątki jego porozrzucał na znaczną odległość.

ODEZWA

w sprawie pielgrzymki Braci i Sióstr III-go Zakonu św. O. Franciszka do Rzymu, mającej wyruszyć z Krakowa pod przewodnictwem O. Zygmunta Janickiego i O. Stefana Podworskiego z Zakonu Braci Mniejszych w dniu 12 września 1900 r.

Z polecenia Ojca św. Leona XIII-go, wydał J. E. Kardynał Rampolla 13 stycznia b. r. list do wszystkich Generałów Zakonu św. Franciszka, by wezwali Braci i Siostry III. Zakonu z całego

świata na międzynarodowy Kongres Tercyarski, mający się odbyć w Rzymie w dniach 22, 23, 24, 25 i 26 września 1900 roku pod przewodnictwem szczególniejszego Delegata Jego Świątobliwości J. E. Kardynała Józefa Kalasantego Vives y Tuto z Zakonu OO. Kapucynów, i przy tej sposobności skorzystali z odpustu Jubileuszowego.

Posłuszni woli Ojca św. z obowiązku i urzędu naszego odzywamy się do Was Bracia i Siostry w III. Zakonie św. O. Franciszka, byście głuchymi nie pozostali na głos Ojca całego Chrześcijańswa, tak dobrze zasłużonego około rozwoju III go Zakonu, a do tego za zaszczyt poczytującego sobie, iż sam należy do Tercyarstwa, a pospieszyli do Rzymu na Tercyarski Kongres międzynarodowy i oraz by dostąpić Jubileuszowego odpustu. Bo jeżeli Ojciec św. niedawno temu tak serdecznie powitał naszych Polskich Pielgrzymów, to o ileż bardziej Jego Serce się ucieszy, gdy u stóp Swoich ujrzy w tym roku Jubileuszowym Synów i Córki tej nieszczęśliwej naszej Ojczyzny, należących do III. Zakonu.

Wstyd zresztą byłby dla nas, gdyby w ostatnich dniach września, kiedy Ojca całego Chrześcijaństwa otoczą wszystkich krajów Synowie i Córki III go Zakonu, brakło Polaków Tercyarzy, których we wszystkich trzech dzielnicach Polski należy 100.000 do Tercyarstwa. Wstydemby to było, gdyby w tych chwilach, kiedy radzić będą Tercyarze świata całego nad rozwojem III go Zakonu i rozwiązaniem przezeń najżywotniejszych kwestyj, nie było nas Polaków, którzyśmy w krwi naszej odziedziczyli brać udział żywy w tem wszystkiem, coby mogło przynieść chwałę i pożytek Kościołowi i Ojczyźnie.

Dlatego też wzywamy i prosimy Was Bracia i Siostry III-go Zakonu św. O. Franciszka, niech kto może, przyłączy się do tej wspólnej a pierwszej Polskiej Tercyarskiej pielgrzymki, a wzywamy i prosimy słowy wszystkich naszych Generałów zakonnych, którzy w liście swoim, wydanym 11 lutego b. r. piszą do Was: „wiele jest, co Tercyarzy zachęcić powinno, by w tym roku do Rzymu przybyli.

Odpusty Jubileuszowe dla każdego otworem stojące, czcigodne groby Apostołów, pociecha dla serca, gdyż z Rzymu światło prawdy ożywczymi promieniami rozchodzi się po całym świecie, a wreszcie co najważniejszem jest, szczególniejsza miłość Ojca św., którą III ci Zakon otacza, a który chce teraz Was wszystkich Tercyarzy tam widzieć“.

W tym celu do urządzenia tej pielgrzymki wyznaczamy O. Zygmunta Janickiego, Definitora i Gwardyana w Krakowie i O. Stefana Podworskiego, Gwardyana w Alwernii, polecając im naszej woli wykonanie, a pozwalając zarazem, by mogli się przyłączyć do tej pielgrzymki i Ci, którzy nie są w Tercyarstwie, a pragnęliby w tym roku Jubileuszowym być w Rzymie. Do nich to w sprawie pielgrzymki do Rzymu odnosić się należy.

Błogosławieństwo serafickie zasyłamy Wam!

O. Floryan z Haczowa
Prowincyał OO. Kapucynów.

O. Benigny Chmura
Prowincyał OO. Franciszkanów.

O. Łukasz Dankiewicz
Prowincyał Braci Mniejszych.

PIELGRZYMKA TERCYARSKA JUBILEUSZOWA

wyruszy z Krakowa dnia 12 września 1900 r. drogą następującą:

Przez Wiedeń, Pontebbę, zwiedzając po drodze Wenecyą, Padwę, Loret, Asyż, a może Alwernię, i przybędzie do Rzymu dnia 18 września, gdzie do 28 września pozostanie, w którym to dniu odjazd do Krakowa, przez Florencyę, Bolonię i t. d.

Ponieważ w tej pielgrzymce tylko 500 osób będzie mogło wziąć udział, dlatego najdalej do 15 sierpnia b. r. należy się zgłaszać, przysyłając swój adres i pieniądze do niżej podpisanych przewodników Pielgrzymki. Bilet III-cią klasą tam i z powrotem wraz z noclegami w drodze, a pomieszkaniem i wiktem przez dni 10 w Rzymie, kosztuje 70 złr., II-gą klasą 120 złr.

O. Zygmunt Janicki
Definitor i Gwardyan Braci Mniejszych
w Krakowie, Reformacka 4.

O. Stefan Podworski
Gwardyan Braci Mniejszych
w Alwernii (Galicya).

Co słychać w kraju i za granicą.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

Drugie zebranie „Ogólnej rady“ Towarzystwa Kółek rolniczych odbyło się tego roku w Łańcucie dnia 3 i 4 lipca. Zjazd delegatów był liczny, bo dochodził do 200 osób.

W pierwszym dniu rozprawiano głównie nad „Sprawozdaniem“ z czynności Kółek w roku zeszłym, oraz uchwalono wystarać się o zmianę ustawy celem zapobieżenia pomorowi świń. Dr. Stefczyk wygłosił mowę o handlu w sklepikach.

Obrady w pierwszym dniu były dość gorące, zwłaszcza ks. Żyguliński z Tarnowa uderzał ostro na Dra Krzyżanowskiego (ze stronnictwa panów krakowskich) za to, iż tenże w gazecie *Czas* krytykował działalność naszych Kółek rolniczych.

Korespondent liberalnej *Nowej Reformy* natrząsał się z ks. Żygulińskiego i pisał, że on wcale takim pogromcą socyalistów, ks. Stojałowskiego i ludowców nie jest, za jakiego przedstawiają go gazety katolickie.

Niech się *Nowa Reforma* tem cieszy — my jednak wiemy, że ks. Żyguliński dzielnie walczy przeciw wspomnianym stronnictwom i dużo już od nich włościan odciągnął,

Na zebraniu w pierwszym dniu zabierał też głos ks. Stojałowski, skarżąc się, że Towarzystwa rolnicze mają więcej zasiłków od rządu, jak Kółka rolnicze, i żądał przymusowego zaprowadzania Kółek.

Prezes Towarzystwa Kółek rolniczych p. Cielecki odpowiedział mu, że Towarzystwo robi, co może, a subwencyi rządowej na lwowskie Towarzystwo rolnicze używa się wyłącznie na podniesienie gospodarstw włościańskich.

Zbijali też wywody ks. Stojałowskiego Dr. Dulęba, ks. Wesoliński i ks. Sękowski, który dodał jeszcze, że ks. Stojałowski za dużo gada, a sam nic nie robi. Poseł Kubik występował przeciw instytucyi lustratorów Kółek. Jego zdaniem pożyteczniejby było zamiast opłacać lustratorów, kupować chłopom książki rolnicze, z których chłop coś skorzysta.

Po południu tegoż dnia udali się delegaci do Rakszawy, by zobaczyć tamtejszą „Szkołę sukienniczą".

Na drugi dzień przed rozpoczęciem obrad zwiedzali delegaci szkółkę drzew owocowych Towarzystwa Kółek rolniczych w Łańcucie. Szkółka ta ma na celu rozpowszechnianie wśród okolicznej ludności wiejskiej drzewek owocowych i nasion rolniczo-gospodarskich.

Po obejrzeniu tej szkółki rozpoczęły się dalsze obrady. Pan Turnau wygłosił dłuższą mowę o poprawie bytu gospodarstw włościańskich i wskazał środki ku temu.

W dalszym ciągu uchwalono zakładać szkółki owocowe. Ks. Waligóra domagał się, aby ostro karano szkodników drzew owocowych.

P. Smagała żądał, aby przy Kółkach zakładano ochotnicze straże ogniowe. P. Prażmowski zalecał nie szczędzić pieniędzy na nawozy sztuczne i nasiona, gdyż tylko za ich pomocą podniesie się gospodarstwo rolne. Ks. Dutkiewicz zwracał uwagę na wielkie straty, jakie ponosi rolnictwo z powodu zamknięcia granicy dla bydła i nierogacizny.

Następnie uchwalono absolutoryum z rachunków za rok 1899, wybrano komisyę rewizyjną na rok następny i polecono Zarządowi głównemu, by się starał załatwić wnioski, wniesione na tem zebraniu.

Wreszcie prezes p. Cielecki podziękował gorąco delegatom za ich udział w obradach i zachęcał do wytrwałej pracy w Kółkach rolniczych. P. Cieleckiemu i Zarządowi głównemu dziękował w imieniu włościan Magryś i inni delegaci, poczem p. Cielecki zamknął tegoroczny zjazd. Po zamknięciu odbyła się uczta, w której wzięli udział uczestnicy zjazdu.

Wiec ludowy zwołany przez stronnictwo katolicko-narodowe odbył się we wsi Szczepanowie (w powiecie brzeskim) dnia 24 czerwca. Przybyło przeszło 800 włościan, a ponieważ pogoda sprzyjała, wiecowano pod gołem niebem przed plebanią.

Przemawiał najpierw X. Dr. Żyguliński w sprawie organizacyi stronnictwa katolicko-narodowego, potem X. kanonik Dr. Górka, przestrzegając przed czytaniem złych i szkodliwych książek ludowych. Następnie kilku włościan żaliło się, że poseł Bernadzikowski nie popiera interesów ludu.

Wreszcie obrano mężów zaufania stronnictwa katolicko-narodowego

dla parafii szczepanowskiej, i na tem zakończono prawie o zmierzchu obrady wiecowe.

Stronnictwo katolicko-narodowe, na wzór podobnych stronnictw, jakie już istnieją w Krakowie i w Tarnowie, zawiązało się z końcem czerwca we Lwowie. Celem jego jest obrona Kościoła i narodu i walka przeciw złym prądom.

Austrya i Węgry. Cesarz wyjechał z Wiednia dnia 30 czerwca na dwumiesięczny pobyt do miejsca kąpielowego, zwanego Ischl. Także i minister spraw wewnętrznych hr. Gołuchowski wyjechał na kilka tygodni w góry dla poratowania zdrowia.

Ślub następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda d'Este z hrabianką Chotek odbył się 1 lipca w Reichstadt. Po ślubie otrzymała hrabianka Chotek tytuł księżnej Hohenberg.

Cesarskiem rozporządzeniem ogłoszono już tymczasowy budżet na bieżące półrocze. Wydano to rozporządzenie na podstawie 14 paragrafu konstytucyi, i upoważniono ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 50 milionów koron na pokrycie naglących potrzeb.

Sejmy poszczególnych krajów austryackich mają być zwołane albo na wrzesień, albo aż na początek grudnia.

Rosya. Car Mikołaj, mimo pierwotnych zaprzeczeń, ma rzeczywiście pojechać na wystawę paryską.

Po śmierci ministra spraw zagranicznych hr. Murawiewa, car nie zamianował jeszcze nowego ministra, tylko polecił hr. Lamsdorfowi prowadzić tymczasowo politykę zagraniczną.

Zbrojenie się Rosyi. Wojsko rosyjskie, stojące na granicy Chin zostało zmobilizowane, i dziś liczy ono 44 tysięcy piechoty, 16 tysięcy kawaleryi i 2.600 artyleryi z 220 armatami. Do tego mają być dodani Kozacy, tak, że ogółem będzie 90 tysięcy ludzi. Rosya chce tedy mieć w Chinach przewagę nad wojskami innych mocarstw, aby przy sposobności więcej kraju chińskiego zagarnąć.

Nasi Rusini niektórzy wzdychają za Rosyą, a Rosya kopie nogami ich Braci, którzy jęczą pod panowaniem rosyjskiem. Oto donoszą z Charkowa, że uczniowie małoruscy z 7 i 8 klasy tamtejszego gimnazyum postanowili, iż będą między sobą i z profesorami mówili nie po rosyjsku, tylko po rusku, jak to mówią nasi galicyjscy Rusini.

Rząd rosyjski uznał to zaraz za zbrodnię, zamknął 7 i 8 klasę, a kilku uczniów odesłał do więzienia kijowskiego.

Nowy cios dla Polaków. Pojawił się ukaz carski dla Królestwa polskiego. Car zakazuje pod groźbą surowych kar uczyć prywatnie języka polskiego. Zdawało się, że obecny car więcej ludzki od poprzednich carów, ale gdzie tam, taki sam z niego gnębiciel Polaków, jak i jego poprzednicy.

Straszne wieści z Chin. W Pekinie, stołecznem mieście Chin za-

mordowano posła niemieckiego, a w kilka dni później wymordowano około półtora tysiąca Europejczyków, którzy się schronili do gmachu poselstwa angielskiego. Zginąć mieli wszyscy posłowie mocarstw europejskich. Był to straszny dzień dla Europejczyków. Podwórze poselstwa wyglądało, jak szlachtuz, krew płynęła jak rzeka.

Rozbestwiony motłoch chiński nie przepuścił nikomu, mordowano nie tylko mężczyzn, ale niewiasty i dzieci. Niektórzy mężczyźni strzelali do swych żon i dzieci, by ich uchronić od męczarni, jakie ich czekały od Chińczyków.

Podobno władzę cesarską ujął w swe ręce okrutny książę Thuan stryj cesarza, niecierpiący cudzoziemców. Podał on truciznę cesarzowi i wdowie-cesarzowej. Oboje ją zażyli, cesarz zaraz zginął, a cesarzowa dostała obłąkania.

Okrutny książę sam teraz rządzi i nagradza powstańców (boxerów) za to, że ci mordują Europejczyków, kazał też wojskom cesarskim połączyć się z powstańcami.

Że w Pekinie wymordowano tylu Europejczyków, to winny temu mocarstwa, które nie spieszyły się z pomocą. Anglia chciała, aby Japonia, która jest najbliższa Chin, wkroczyła ze swem wojskiem i szła na Pekin. Temu jednak sprzeciwiała się Rosya z zazdrości, by potem Japonia nie miała większego wpływu w Chinach i nie zagarnęła jakiej części kraju chińskiego.

Z winy tedy Rosyi polała się krew chrześcijańska i krew ta spada na Rosyę. Ale co ją to obchodzi; przecie Rosya nie tyle tysięcy Polaków wymordowała, a nic sobie z tego nie robi.

Z placu boju w Afryce. Boerowie bronią się jeszcze ciągle, ale ostatecznie ustępować muszą przeważającej sile Anglików. Pod Pretoryą stoczoną została zacięta walka, która trwała całe dwa dni. Boerowie pod komendą generała Bothy, w liczbie 8 tysięcy stanęli na wysokiem wzgórzu, oddalonem o 12 mil angielskich od Pretoryi. Armia angielska uderzyła na nich. Boerowie stawiali zacięty, wprost rozpaczliwy opór, ale Anglicy krok po kroku posuwali się naprzód, aż po morderczej dwudniowej walce wyparli Boerów, którzy zostali zmuszeni do odwrotu. Po stronie angielskiej zabitych i rannych zostało 120 ludzi. Po stronie Boerów straty mają być olbrzymie.

Znawcy wojskowi powiadają, że to był ostatni wysiłek Boerów. Każdego czasu spodziewać się teraz można połączenia dwóch angielskich armij, Robertsa z armią Bullera i wobec połączonych dwóch takich potęg sprawę Boerów uważać należy za zupełnie straconą.

Mimo to jednak prezydent kraju Boerów, Krüger miał powiedzieć, że wcale jeszcze nadziei nie traci, choć Anglicy zajęli Pretoryę. Zajęcie Pretoryi — to jeszcze nie koniec wojny. Boerowie chcą też dalej walczyć i nie poddadzą się, choćby tylko 500 Boerów miało broń w ręku.

Ameryka. Straszna nędza panuje w Ameryce między robotnikami, przybyłymi z Europy. W samym Nowym Jorku znajduje się sto tysięcy ludzi bez wszelkiego zarobku, a liczba tych nieszczęśliwych biedaków coraz się zwiększa. — Amerykanie nie dają im roboty, bo mają dosyć swoich robotników miejscowych.

W państwie Minesota w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki podnieśli bunt Indyanie, którzy zgromadzili się w jedno miejsce w sile 18 tysięcy ludzi, będąc przytem dobrze uzbrojeni. Położenie jest tem krytyczniejsze, że czerwonoskórcy, jak ich powszechnie nazywają, są w posiadaniu karabinów repetierowskich i mają posiadać wielkie zapasy amunicyi.

Amerykanie dadzą sobie radę z Indyanami, których większą część już wytępili, to i tych niedobitków w niezadługim czasie uskromią. — Walka Amerykanów z Indyanami, to jedno wielkie pasmo wojen wytępiających. Amerykanie z Indyanami obchodzili się bezwzględnie, więc też ci ustawicznie bunty podnoszą.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Stolice biskupie. Według najnowszych pogłosek i różnych domysłów, Arcybiskupem lwowskim ma zostać albo ks. infułat Zabłocki, albo ks. Bilczewski, profesor uniwersytetu lwowskiego.

W Przemyślu ma zostać Biskupem dyecezalnym Najprzewielebniejszy ks. J. Pelczar, dotychczasowy Biskup sufragan tamże.

Na stolicę tarnowską wymieniają trzech kandydatów, są nimi: dwaj kanonicy i profesorowie krakowscy: ks. Dr. Spis i ks. Dr Chotkowski, i lwowski kanonik: ks. Dr. Lenkiewicz. Są to naturalnie tylko domysły.

Świętokradztwo. W mieście Reims (we Francyi), na rogu pewnej ulicy, znajdował się od roku 1873-go na murze wielki krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa. Zawieszono go tam w miejsce dawnego krzyża misyjnego, a ufundowano ze składek publicznych.

Dotychczas szanowały go wszystkie władze, które rządziły miastem, dopiero obecnemu burmistrzowi Arnouldowi, który jest zagorzałym socyalistą, ów krzyż nie dawał spokoju.

W piątek dnia 8 czerwca o godzinie 6 rano zwołał robotników i polecił im zdjąć krucyfiks. Zebrało się zaraz mnóstwo ludzi, którzy głośno się temu sprzeciwiali, ale nic to nie pomogło. Krzyż zdjęto i włożono na taczki. Zebrany lud począł się się burzyć, kobiety płakały i klękały; wtedy zawezwano policyę, która wielu aresztowała, a krzyż odwieziono na taczkach i złożono na dziedzińcu domu jakiegoś bankiera. Katolicy są bardzo tym postępkiem burmistrza socyalisty oburzeni. Socyaliści zaś dali tu dowód, jak nienawidzą nawet znamion religii chrześcijańskiej.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

W sprawie listów do redakcyi. Chętnie umieszczać będziemy w *Skarbnicy* listy, czyli korespondencye od naszych Czytelników, ale te listy muszą być: *a)* zwięzłe, nie zbyt długie; *b)* treść ich musi być poważna, bez wyzwisk i kłótni, bez oszczerstw; i *c)* najpożądańsze są listy z opisem, co się po wsiach dzieje, i jak się wieśniacy zapatrują na różne sprawy ich dotyczące, na przykład co sądzą: o wniosku posła Hupki w sprawie niedzelenia gruntów, co myślą o połączeniu obszarów dworskich z gminami, i o tym podobnych sprawach.

Wieśniacy w takich sprawach powinni pisać do gazetek ludowych, bo tym sposobem świat dowie się o ich zapatrywaniach, a taki głos ludu może mieć wpływ na posłów przy uchwalaniu różnych ustaw czy to w Sejmie, czy w Radzie państwa.

Niektórzy z dawniejszych Czytelników nie uiścili dotąd prenumeraty na *Skarbnicę* za to drugie półrocze. Prosimy ich, aby się pospieszyli z nadesłaniem tak małej kwoty, gdyż w przeciwnym razie, jeżeli wnet jej nie złożą — nie otrzymają już następnego numeru.

Smutne to, iż u nas tak często trzeba się upominać o przedpłatę, i to taką małą, na którą każdy zdobyć się może.

Trzeba przecież wziąć to na rozum, że redaktor musi za druk, za papier, za przesyłkę płacić z góry, gotówką, więc skądże weźmie na to pieniędzy, gdy Czytelnicy opóźniają się z nadesłaniem prenumeraty.

Prosimy więc o rychłe uiszczenie przedpłaty i o rozszerzanie *Skarbnicy* między znajomymi. Kto bowiem zachęca drugich do prenumerowania pisma katolickiego — ten się przysłuża dobrej sprawie i ma zasługę wobec Kościoła i narodu.

Stracenie mordercy. W Złoczowie wykonał dnia 13 czerwca, kat wiedeński Józef Lange, wyrok śmierci przez powieszenie na 34 letnim Hryńku Daćkowie z Bortkowa, znanym złodzieju, skazanym przez sąd przysięgłych z Złoczowie na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie Anny Delmanowej i Anny Młynkównej. Egzekucya odbyła się o godzinie w pół do 6 zrana na podwórzu więziennem, mieszczącem się w dawnym zamku króla Sobieskiego. Trwała 48 sekund. Delikwent był spokojny i spowiadał się przed śmiercią

— W Tarnopolu zaś zasądził trybunał przysięgłych dnia 18 czerwca na karę śmierci przez powieszenie Piotra Rozwadowskiego, 24-letniego strażnika propinacyjnego w Trembowli. Obwiniony udusił swą 18-letnią żonę Katarzynę, a dla upozorowania samobójstwa, nieżywą już powiesił. Pozbyć się chciał żony swej, aby z inną kobietą wyemigrować do Kanady.

Parcelacya. Powiatowa Kasa oszczędności w Wieliczce parceluje dobra Pawlikowice z przyległościami na pojedyncze morgi lub w większej ilości.

Kara za kradzież i ciemnotę. Ubzdurało się coś wieśniakom w Rybny pod Krakowem, że wolno im grabić pozostały majątek po zmarłym w lipcu roku zeszłego śp. proboszczu ks. Orzechowskim. Wpadli

więc na plebanię i zaczęli zabierać z mieszkania nieboszczyka wszystkie pozostałe ruchomości; inni zaś udali się do stajen i szpichlerza, zabierając konie, bydło, zapasy i t. d. Wszelkie przedstawienia ze strony X. Wikarego i gospodyni zmarłego, nie odniosły skutku — mili parafianie urządzili licytacyę zabranych rzeczy oraz martwego i żywego inwentarza i nabywali go za bezcen. Powodem tego czynu miało być rozpowszechnione między parafianami mniemanie, że poprzednik ś. p. X. Orzechowskiego miał się wyrazić, że to, co po jego śmierci pozostanie, przeznaczonem będzie dla parafian.

Trybunał krakowski, po całodniowej rozprawie, wymierzył teraz obwinionym karę ciężkiego więzienia od 2 do 6 miesięcy.

Szkarlatyna i dyfterya szerzą się bardzo w okolicy Sanoka; nie ma tam prawie domu, w którymby nie było chorych. — W Dąbrówce pod Sanokiem zmarło do dnia 20 czerwca, 20 osób starszych i 60 dzieci.

Morderstwo. Pani Zofia Wołodkiewicz, znana w Krakowie z wielkiej dobroczynności, została zamordowana w pociągu kolejowym, gdy powracała z Odessy (w Rosyi) do Krakowa. Nieboszczka miała tam dobra po ś. p. swym mężu; wracając, wiozła ze sobą prawdopodobnie grubszą sumę pieniężną. Mordercę już schwytano.

Cztery dni w lesie bez pożywienia. Nastka Marków, 45-cio letnia kobieta, żona rolnika w Wojciechowicach w powiecie przemyślańskim, wyszła w dniu 13 czerwca do tamtejszego lasu dworskiego w zamiarze nazbierania trawy, a zbłądziwszy, pozostawała tam przez 4 dni bez pożywienia. W dniu 17 czerwca przy pomocy żandarmeryi i 57 ludzi odszukano ją w lesie, siedzącą na ziemi prawie nieprzytomną, i odprowadzono do domu.

Miasto Krosno otrzymało szkołę realną, która będzie otwartą już 1 września b. r. O tę szkołę starały się także Gorlice i Jasło, ale ministerstwo wyznań i oświaty uwzględniło Krosno.

Nałogowa podpalaczka, 22-letnia dziewczyna, Zofia Majówna z Modlniczki pod Krakowem, stawała z końcem czerwca przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Był to ciekawy proces. Począwszy od roku 1897-go zdarzały się w Modlniczce nader częste pożary i przychodziły bezimienne listy z pogróżkami dalszych pożarów. W listach były także okropne bluźnierstwa przeciw religii i Panu Bogu.

Długi czas nie wiedziano, kto podpala i kto te listy pisze. Dopiero w roku zeszłym wykryto, że podpalaczką i piszącą owe listy jest Zofia Majówna, zamieszkała przy swej przyrodniej siostrze Rozalii, zamężnej Kostasiowej.

Najwięcej ucierpieli przez te pożary Kostasiowie, do których Majówna miała złość, z powodu niby niesłusznego podziału gruntu, jaki pozostał po jej ojcu

Majówna przyznała się do pisania listów, ale wypierała się, jakoby ona podpalała. Wszystko jednak przemawiało za tem, że nikt tylko ona była tą podpalaczką i skazano ją na sześć miesięcy więzienia.

Zemsta żydowska. Do *Głosu Narodu* donoszą o następującym fakcie: Do miasteczka Brzostka zjechał niedawno rabin niejaki Horowitz i tam udzielał żydom swego błogosławieństwa i działał cuda (!). Naturalnie z bliska i zdaleka cudotworca otrzymywał od wiernych swych owieczek

wiele listów i telegramów, które doręczał mu chłopak katolik z miejscowej poczty w Brzostku.

W pewną sobotę rabin otrzymał również jakiś list. Wiadomo jednak, że husytom w święta ich listów otwierać nie wolno; gdy więc rabinowi listonosz pismo doręczył, żyd poprosił go, by mu kopertę otworzył. Chłopadk tego nie chciał uczynić, uśmiechnął się jednak i zgodził pod warunkiem, że go rabin również pobłogosławi. Rabin nie wiele myśląc chwycił chłopaka za rękę i odmówił nad nim tajemnicze zaklęcia, wyginając się i potrząsając głową.

Po odprawieniu ceremonii nastąpiło otwarcie listu, poczem chłopiec się oddalił. Wyszedłszy na miasto drwił sobie następnie z błogosławieństwa rabina i naśmiewał się żydom w oczy. Żydzi wszelako nie darowali chłopcu zniewagi W kilka dni później, gdy ten ostatni przyniósł list pewnej żydówce, ta poczęstowała go wódką, chłopak wypił, natychmiast jednak począł wić się wśród strasznych boleści. Jak później wyszło na jaw, żydówka nalała chłopcu zumiast wódki kwasu siarkowego. Listonosz leży ciężko chory. Żandarmerya wdała się w rzecz całą i oddała sprawę sądowi.

Dalsze pożary. Dnia 20 czerwca wybuchł w Babinie (pow. Sambor) pożar, który wskutek panującej posuchy i silnego wiatru w przeciągu niespełna dwóch godzin zniszczył 20 zabudowań gospodarskich wraz z zapasami. Szkoda w połowie tylko ubezpieczona wynosi 33.500 koron. Ogień został prawdopodobnie podłożony zbrodniczą ręką

W Górce spaliły się 2 domy.

W Łukawicy (pow. Stryj) zgorzała karczma i budynki gospodarcze. Ogień rozszerzył się także na budynki sąsiednie i zniszczył chaty mieszkalne i budynki gospodarcze jeszcze sześciu innych gospodarzy. Szkoda wynosi 20.000 koron. Przyczyną pożaru była prawdopodobnie nieostrożność.

W Złotnikach (pow. Podhajce) pożar zniszczył 3 zagrody włościańskie.

Dnia 19 czerwca w gminie Nehrybce (pow. Przemyśl) wybuchł pożar, którego ofiarą padło 7 zagród włościańskich. Szkoda wynosi 30.000 koron.

W ten dzień w gminie Tatary (Sambor) wybuchł ogień, który zniszczył 12 zabudowań gospodarskich. Szkodę obliczają na 15.000 koron.

FIGLE I ŻARTY.

W Sądzie.

— Skazany jesteś za morderstwo na dożywotnie więzienie; przysługuje ci prawo rekursu, ale daj lepiej spokój, bo tym sposobem tylko sobie karę niepotrzebnie przedłużysz.

Nie zrozumieli się.

— No, i patrzcie kumie, Jana Pieterę wybrani na wójta!

— To już chyba w całej gminie głupszego nie mieli.

— A tak — mnie nie chcieli!

Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.